

JERZY KURNATOWSKI
PROFESOR SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH

SEJM, A MIASTA

WARSZAWA
NAKŁADEM POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA MIESZCZAŃSKIEGO
NARODOWO-POSTĘPOWEGO
1922.

Skład główny: Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 38.

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 38212



BGZs 38212

Do
tylko w Czytelni



38212
342,5

Druk. „Rola“ J. Buriana, Mazowiecka 11.

SEJM, A MIASTA.

Współczesna cywilizacja zrodziła się w miastach, dopiero w mieście bowiem praca rzemieślnicza usamodzielniała się i wytworzyła nowe ogólne formy ludzkiego współżycia. Jeżeli sięgniemy w odległą starożytność, to widzimy, że wielkie monarchje starożytnego Wschodu: Egipt, Assyryja, Babilon nawet — były to wielkie rolnicze państwa, gdzie rzemieślnik był poddanym magnata, — zupełnie tak, jak u nas za dawnych czasów, kiedy wielki szlachecki dwór miał swojego kowala, swojego cieślę, swojego piekarza. Kupiec jedynie posiadał pewną niezależność, lecz to nie wystarczyło, aby zmienić ogólny charakter szlachecko-rycerski tego rodzaju państw.

Dopiero Grecja daje nam pierwsze przykłady państwa - miasta, gdzie kupiec i rzemieślnik jest wolnym obywatelem kraju i gdzie praca rzemieślnicza i handlowa stają na równym poziomie z rolnictwem. Wolność pracy daje rzemieślnikowi całą słodycz twórczości i wynalazczości. Dopóki rzemieślnik był poddanym magnata, robił to, co mu kazano według odwiecznych niezmiennych wzorów. Kiedy stał się wolnym człowiekiem, mógł doskonalić narzędzia, wynajdywać nowe, kunsztowniej i precezyjniej opracowywać swoje wytwory, a czynił to zarówno z zamiłowania do swej pracy, jak w nadziei osiągnięcia większych zysków za lepsze lub piękniejsze rzeczy. Jednocześnie kupiec ułatwiał mu zadanie: zwoził z dalekich krajów nowe gatunki nieznanych drzew, skóry niewidzianych zwierząt, dziwne kamienie, które rzemieślnik przerabiał do swoich celów. Kupiec też często przywoził z odległych Indji gotowe figury i naczyniki, tkaniny i szale, tak kunsztownie wyrobione, że rzemieślnik grecki miesiące i lata musiał trawić, aby same-mu podobne zrobić. Jednocześnie opowiadania o dalekich krajach, przyjazdy cudzoziemców, używanie nowych surowców i materiałów zaostrzały ciekawość, tę matkę wszelkiej wiedzy, i dawały impuls do rozkwitu nauk. Sztuka zaś —

malarstwo, rzeźba, architektura — wyrastały z rzemiosła, często z nim zlewając się, tak, że niewiadomo było, gdzie kończy się rzemieślnik, a zaczyna artysta.

Wolne, twórcze życie mieszczan greckich wymagało oczywiście utworzenia odpowiednich form politycznych. Dobrze pracuje tylko człowiek wolny, a wolność polityczna wyraziła się w republikańskiej formie rządów, we władzy pochodzącej z woli ludu. Pierwowzorem współczesnej demokracji było miasto greckie, a gruntem, na którym ona wyrosła była wolna praca kupca i rzemieślnika.

Lecz miejskiej demokracji greckiej groziły dwa niebezpieczeństwa, które niebawem miały zaćmić jej świetne przebliski. Była to z jednej strony demagogja, która łudziła pięknymi nieziszczalnemi obietnicami, co oddawało ster spraw publicznych w ręce ludzi właściwie powiedziawszy nieuczciwych, gdyż wiedzących, że swoich obietnic nie będą mogli dotrzymać,—z drugiej strony niewolnictwo, t. j. praca darmowa jeńców wojennych, co rozleniwiało i wykolejało rdzennych greckich mieszczan. Niewolnik również, słabo przywiązany do ojczyzny, z łatwością dawał się używać za narzędzie wrogom. To też w końcu czasów starożytnych, kiedy mała Grecja rozplynęła się w wielkim Rzymie, znów znajdziemy rzemieślnika tam, gdzie on był za czasów przedgreckich, a mianowicie, jako poddanego w wielkim majątku ziemskim.

Niemniej cywilizacja, jak tylko wznosi się na nieco wyższy szczebel rozwoju, nie może obejść się bez miast, bez handlu, bez miejskiej pracy rzemieślniczej, a główna rzecz bez miejskiego ducha wolności i twórczości. W wiekach średnich wiecznie wojujący ze sobą królowie, książęta, hrabiowie, a nawet zwykli szlachcice potrzebują na swoje wojny pieniędzy, broni, muszą budować warowne zamki. To wszystko znów mogą im dostarczyć tylko mieszczanie, kupcy i rzemieślnicy. System średniowieczny na Zachodzie kształtuje się w sposób niezmiernie skomplikowany. Władza świecka cesarza oddziela się od władzy duchowej papieża. W starożytności, zresztą tak, jak w carskiej Rosji, głowa Kościoła była jednocześnie głową państwa. W średniowieczu zaś cesarzowi w sprawach świeckich, papieżowi — w rzeczach duchowych, teoretycznie ulegają królowie, tym książęta, tym zaś hrabiowie. Tworzy się cała hierarchja, niby-to uzgodniona, niby-to owiana wspólnym ideałem chrześcijańskim, ale jednocześnie niestała, często kłócąca się pomiędzy sobą i wciągająca w swoje spory mieszczan, bez których nikt nie mógł się obyć. Mieszczanstwo ma tyłu panów nad sobą, że zawsze od jednego może apelować do drugiego i w niezliczonych wojennych kłótniach średniowiecznego świata feodalnego wygrywa swoją samodzielność.

W tej sytuacji mieszczanstwo znalazło swoją drogę. Przedewszystkiem samo zorganizowało się wewnątrz. W mieście niema niewolników, niema poddanych: są tylko towarzysze pracy, ustopniowani zależnie od zdolności do tej pracy: uczniowie, czeladnicy, majstrzy. Miasto staje się zespołem cechów, a w każdym cechu panuje koleżeńska równość, połączona z autorytem większej fachowości. O zbiorowych potrzebach miasta decyduje Rada Miejska, wybierana przez wszystkich mieszkańców. Miasto średniowieczne zazdrośnie broni swoich swobód; czego nie może dokonać siłą, dokonytuje dyplomacją. Przeslizguje się pomiędzy hrabiami, książętami, biskupami, królami, ba — nawet pomiędzy cesarzem a papieżem, byleby znaleźć takiego opiekuna, któryby mu zostawił jaknajwięcej praw i jaknajmniej ograniczał jego samodzielność. Na tem tle wyrastają zupełnie niepodległe miasta-państwa: Wenecja, Genua, miasta Flandrji, miasta Hanzy. Włochy szczególnie pokrywają się siecią państw, a wśród nich niektóre, jak np. Florencja, mają ogromną przewagę żywołu miejskiego i urzędzeń miejskich. We Florencji, jak w dawnych Atenach, rzemiosło zlewa się z sztuką, a potężna Wenecja staje się ogniwem handlowem i kulturalnem łączącym Zachód z Wschodem. Inne miasta, podlegając władzy feodałów lub monarchów, usiłują jednak uzyskać jaknajwiększą samodzielność i to im się przeważnie w znacznym stopniu udaje. Z tej swobody mieszczanom jest dumny, uwiecznia ją w swoim ratuszu, w swojej katedrze, w murach i bramach miejskich, w pomnikach i wodociągach miejskich. Tworzy się mocne poczucie zbiorowej pracy i zbiorowego dobra.

Niektórym państwom miasta nadają charakter. Znaczenie miast jest tam tak wielkie, że szlachta rezygnuje z wszelkich dążeń do opanowania ich. Tworzy się równouprawnienie szlachty i mieszczanstwa, od czego krok tylko do równouprawnienia wszystkich obywateli kraju. Mieszczanstwo, walcząc o własne prawa, jest w takich wypadkach wyrazicielem ogólnych interesów demokracji. Handlowa i rzemieślnicza Holandja staje się pierwszym takim miejskim demokratycznym państwem. Zamiłowanie do pracy, kojarzy się tam z miłością do urzędzeń wolnościowych i do ustroju demokratycznego. Gdy Filip II, król Hiszpanji, zechce zgnieść wolności niderlandzkie, spotka się z tak szalonym oporem, z tak niespodziewanem, a bezgranicznym bohaterstwem, że cała jego potęga skruszy się o nie. Mieszczanin niech nigdy nie zapomina, że małe, wolne, mieszczkańskie Ateny, skruszyły w starożytności wielki wschodni despotyzm perski, a na progu nowych wieków mała mieszczkańska Holandja powaliła potężny autokratyzm hiszpański. Nikomu wobec tego nie wolno mówić, że mieszczanstwo jest po-

zbawione enót rycerskich. Należy jednak stwierdzić, że mieszczanin używa tych enót nie dla walki napastniczej, a w obronie własnej wolności. Wojna małej wolnej mieszczańskiej Holandji z wielką potężną szlachecką Hiszpanją, jeszcze i pod jednym względem jest pouczająca. I Holandja, i Hiszpanja są to państwa nadmorskie, obydwie mają flotę i kolonie za morzem, lecz Hiszpanja niema miast, jej flota jest tylko wojskową, swoje kolonie Hiszpanja potrafi tylko rabować, a zrabowane bogactwa z rąk szlachty hiszpańskiej prędzej czy później przechodzą do kupców i rzemieślników włoskich, genueńskich i weneckich. Hiszpanja, choć leży nad morzem, nie umie wyzyskać morza, bo niema mieszczaństwa. Holandja zaś, ponieważ posiada mieszczaństwo, rozwija ogromny handel, przywozi swoim rzemieślnikom nowe i przednie surowce, które ci przerabiają, słowem Holandja wyzyskuje w pełni morze tak, jak potem wyzyska je Anglja, również dzięki temu, że ma mieszczaństwo. Niewielki kawałek brzegu morskiego, który przypadł nam w udziale, także nie robi z nas państwa morskiego, jeżeli nie wytworzymy silnego i pracowitego mieszczaństwa, zdolnego do wykorzystania morza.

Jednym słowem w nowszych czasach miasta i praca miejska stają się również ośrodkami cywilizacji, postępu i demokracji. Polska była pod tym względem niezmiernie pokrzywdzona. W zaraniu naszych dziejów, za czasów bolesławowskich, zaczyna się u nas wytwarzać mieszczaństwo, podobnie, jak w sąsiednich krajach zachodnich. Jednak nawała mongolska, która zwała się na kraj w środku XIII-go wieku, niszczy pracę poprzednich pokoleń i późniejsze mieszczaństwo z trudem się kształtuje. Szczyt rozkwitu mieszczaństwa polskiego przypada na XIV i XV wiek, w początku XIV-go wieku jest nawet chwila, kiedy krakowski tron wielkoksiążęcy zajmuje kandydat mieszczań krakowskich Henryk Probus. Władysław Łokietek, wielki zbieracz ziem polskich, jest zniewolony poprostu wojować z dumnym mieszczaństwem krakowskim, które pod wodzą wójta Alberta pragnie uczynić z Krakowa niezależne państwo-miasto, niby drugą Wenecję. Konsolidację Państwa Polskiego, jego późniejszy rozrost, reformy Kazimierza Wielkiego, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił mury, — wszystko to umożliwia i przygotowuje bardzo silny w końcu XIV-go wieku stan mieszczański w Polsce. Krakowski bankier Wierzynek porządkuje finanse Polski za Kazimierza Wielkiego, dzięki wpływowi mieszczańskim powstaje uniwersytet krakowski, którego najważniejszym wydziałem jest wydział prawny, a najglówniejszym zadaniem wykształcenie urzędników posłusznych władzy królewskiej zdolnych do łamania oporu magnatów świeckich i duchow-

nych. Mieszczaństwo polskie, podobnie, jak mieszczaństwo francuskie, widząc, że samo nie utrzyma władzy nad krajem, sprzymierza się z monarchą i pragnie mu dopomóc do okiełznania swawoli szlacheckiej.

W Polsce, jak we Francji, mieszczaństwo staje się żywiołem par excellence państwowotwórczym i niezależnie od swej zwykłej pracy zawodowej handlowo-rzemieślniczej, od pilnowania swoich swobód samorządowych w miastach, stwarza klasę urzędników, wiernych królowi, klasę, która we Francji otrzymała specjalną nazwę „noblesse de robe“, a którą w Polsce nazywano „homines scholastici“. Z mieszczaństwem do pewnego stopnia łączy się średnia, t. zw. karmazynowa szlachta, zbyt słaba na to, aby samej zagarnąć władzę, jak to później uczynią magnaci i zbyt oświecona, aby wzorem drobnej szaraczkowej szlachty iść na pasku magnatów. Ten sojusz mieszczaństwa z średnią szlachtą, sojusz zawarty nie tylko w imię swoich klasowych interesów, lecz oparty na najlepszym zrozumieniu interesów i potrzeb Ojczyzny, tworzy najpiękniejsze karty historii polskiej, cały bujny i wszechstronny rozkwit kultury polskiej za czasów Jagiellonów.

Cały szereg przyczyn złożył się jednak na to, że mieszczaństwo, jeszcze tak potężne przy pierwszych Jagiellonach, w końcu XVI-go wieku straci swe znaczenie. Przewszystkiem w XV-ym wieku wielka droga handlowa prowadzi z Zachodu przez Polskę do Konstantynopola, który wówczas był ośrodkiem cywilizacji, niby Paryż dzisiejszy. Konstantynopol zostaje zdobyty przez Turków, a odkrycie Ameryki skierowuje wielkie szlaki handlowe na Atlantyk. Polska zostaje na boku. Następnie Polska łączy się z Litwą i z Rusią. Równouprawnienie na połączonym terytorjum otrzymuje tylko szlachta. Mieszczaństwa na Litwie i Rusi niema. Niema nawet średniej szlachty: są tylko książęta i zwykłe bojary. O ile więc w samej Polsce mieszczaństwo mogło i musiało odgrywać dużą rolę, o tyle w połączonym państwie Polsko-Litewsko-Ruskim mieszczaństwo odrazu spadnie do rzędu czynnika bez znaczenia. Ten sam los zresztą spotka i średnią szlachtę. Rządy królów obieralnych będą to właściwie rządy magnatów, przeważnie magnatów litewsko-ruskich, którzy wodzą na pasku ciemną szaraczkową szlachtę. Stolica zostaje przeniesiona z Krakowa o starych mieszczańskich tradycjach do Warszawy, nowego miasta, położonego w dodatku w kraju ciemnej, drobnej, szaraczkowej szlachty. Ginie bezpośredni wpływ mieszczaństwa na politykę, wpływ, który zawsze wywiera ludność stolicy państwa. Mieszczaństwo wreszcie samo dzieli się na dwie odrębne części: chrześcijańską i żydowską. Chrześcijańskie mieszczaństwo ma ambicje polityczne, chce

brać udział w władzy, chce mieć wpływ na politykę, w stosunku do szlachty zachowuje się z godnością, a w stosunku do chłopów z przyjaźnią. Żydowskie mieszczaństwo nie ma żadnych ambicji politycznych, zamyka się w sobie, pragnie tylko, aby nie wtrącano się w jego sprawy kulturalno-religijne i za tę cenę gotowe jest zrzec się wszystkiego na korzyść szlachty.

Chrześcijańskie mieszczaństwo jest głównie rzemieślnicze. Zniesienie ceł na towary zagraniczne, które szlachta chce taniej nabywać, jest ostateczną klęską dla rzemieślników-chrześcian. Kupcom żydom nie ono nie przeszkadzało, przeciwnie — zwiększa nawet ich obroty handlowe. Mieszczanin chrześcijanin nie daje się użyć szlachcie za narzędzie do gnębienia chłopów; uważa to za niegodne swego stanu. Żyd-mieszczanin czyni to z lubością: w każdej wsi polskiej staje pański szynk, gdzie żyd karczmarz siedzi arendą i rozpaja chłopów, a na Ukrainie dochodzi do tego, że magnat daje cerkiew w arendę żydowi, który pobiera opłatę za prawo modlenia się!

W tych warunkach mieszczaństwo polskie upada, wraz z nim upada sztuka, nauka, kultura, myśl zostaje skuta w łańcuchy ciasnego fanatyzmu, upada wreszcie cała Polska i krótki spóźniony przeblysłk tej typowo mieszczańskiej rewolucji, jaką był 3-ci Maj, już nie zdołał uratować kraju. Na to jednak, jak dalece twórcy Konstytucji 3-go Maja rozumieli państwowotwórcze znaczenie mieszczaństwa, najlepiej wskazuje ta okoliczność, że głównymi zasadami tej Konstytucji były równouprawnienie mieszczaństwa ze szlachtą i odebranie praw wyborczych szaraczkowej szlachcie, t. zw. gołocie wówczas, aby podciąć wpływ magnatów.

W ciągu ostatniego stulecia ukształtowało się w Polsce mieszczaństwo. W zaborze pruskim zdrowe poczucie solidarności narodowej, stosowanie hasła „swój do swego“ dało polskiemu przemysłowcom, rzemieślnikom i kupcom liczną klientelę i nadało wielu miastom polski charakter. W zaborze austriackim również czyniono znaczne usiłowania do stworzenia mieszczaństwa polskiego. Jednak zarówno zabór pruski, jak i zabór austriacki, Wielkopolska, jak i Małopolska były traktowane przez rządy zaborec, jako kraje rolnicze, jako rynki zbytu dla przemysłu niemieckiego i wiedeńskiego. Inaczej ułożyły się stosunki w Królestwie. Rosja, pragnąc wytworzyć swój przemysł, odgradziła się silną granicą celną od swoich zachodnich sąsiadów; sama jednak — wobec niskiego poziomu swej ludności — nie była w stanie wykorzystać tych zarządzeń, w pełni przynajmniej i główne ośrodki przemysłu na całe państwo rosyjskie powstały w nadgranicznym królestwie, ku czemu pierwsze przygotowanie podstawy zostały dane przez mądrą politykę prze-

mysłową Lubeckiego za czasów Królestwa Kongresowego (1815 — 1830).

Wytworzyły się więc miasta i mieszczaństwo, lecz był to wytwór czysto mechaniczny, złożony z żywiołów niedopasowanych do siebie, nieożywionych żadną wspólną ideją, żywiołów, które nagromadziły w jednym miejscu jedynie i wyłącznie potrzeby materialne i z których każdy myślał tylko o sobie.

Chaotycznie budowały się miasta i chaotycznie powstawało mieszczaństwo.

Taka Łódź, Sosnowiec, całe Zagłębie — to ogromne zbiorowiska ludzkie bez kanalizacji, bez wodociągów, często bez należytego oświetlenia, bez porządnie rozplanowanych ulic, bez należytych komunikacji. Nawet Warszawa pozostawia bardzo wiele do życzenia: na terytorjum małej Warszawy, skanalizowanej i doprowadzonej do odpowiedniego stanu, gęstość zaludnienia przenosi 25.000 mieszkańców na kilometr kwadratowy, kiedy w żadnym wielkim mieście europejskim gęstość ta nie dochodzi do 15.000. Taką dzielnicę nalewkowską cudzoziemcy zwiedzają jako rzecz słynną z ohydy i wstępu, jaki wzbudza. Wielką Warszawę wymalowano na mapie, ale przyłączonym przedmieściom nie dano ani bruku, ani światła, ani kanalizacji, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Podobnie bezładnie, jak domy, kształtowały się dusze i uczucia ich mieszkańców. Do dawnego podziału mieszczaństwa na chrześcijańskie rzemieślnicze i żydowskie handlowe przybył fabrykant, a często i inżynier niemiec, przybył tkacz, a później robotnik niemiec, wreszcie przybył robotnik polak, któremu propaganda socjalistyczna wmówiła, że należy do osobnego narodu, nazywającego się „Proletariat“ i niemającego nic wspólnego z innymi mieszkańcami tej ziemi. Miasto, gdzie jeden na drugim siedzi, gdzie każdemu na tem zależy, aby nie było brudu, smrodu, chorób, zarazy, nędzy, bo każdy w tem żyje i każdy cierpi na tem, gdzie interes ogólny najwidoczniej spłata się z interesem poszczególnym, — miasto stało się terenem wzajemnych waśni, a rząd rosyjski sam nie robił i nie pozwalał działać dla ogólnego dobra świątliwszym jednostkom z pośród społeczeństwa miejskiego.

—o—

W takim stanie niepodległa Polska zastała mieszczaństwo, którego pierwszym zadaniem było podnieść przemysł z ruiny wojennej, oraz wycisnąć swoje piętno na ogólnym charakterze polityki państwowej.

Szczegółowa odpowiedź na pytanie, jak wywiązało się mieszczaństwo z tych zadań nie leży w zakresie tej pracy.

Niemniej jest rzeczą oczywistą, że jeżeli nasz przemysł nieco uruchomił się po klęsce wojenej, to stało się to raczej siłą rzeczy, jako suma wysiłków poszczególnych jednostek, nie zaś, jako rezultat pewnej planowej z góry obmyślanej polityki. Zresztą najważniejszy, podstawowy dla wszystkich rzemiosł, przemysł budowlany nie jest uruchomiony w pełni, a na to, aby go uruchomić nietylko nic się nie robi, lecz przeszkadza mu się: naprzykład pozwala się wywozić drzewo w nieobrobionym stanie zagranicę i nasze tartaki stoją nieczynne. Regulowanie kursu naszej waluty wypuściliśmy z naszych rąk i oddali niemcom. W ten sposób Niemcy, obniżając dowolnie kurs naszej marki, mogą, kiedy zechcą, wywołać u nas drożyznę, strejki, kryzys przemysłowy. Nie jesteśmy panami u siebie w domu. Z takim trudem wywalczona niepodległość już w połowie, bo pod względem ekonomicznym, jest stracona. Ze wszystkich zawodów miejskich najlepiej kwitnie spekulacja na drożyznę artykułów spożywczych, spekulacja na głód ludzki i spekulacja na zniżkę marki, t. j. na szkodę skarbu państwa. Uczeń prace i uczeźwi zawody z trudnością dają sobie radę. Ponieważ nie buduje się nowych domów, więc coraz trudniej utrzymać jaki taki porządek wśród wciąż zgęszczającej się ludności, a wschodnie niechlujstwo żydów jeszcze utrudnia zadanie. Szkoły mieszczą się w nieodpowiednich, ciasnych, nieprzewietrzonych lokalach, a nowe gmachy szkolne powstają przeważnie na papierze. To też pomimo przyjętej ustawy o powszechnem nauczaniu — całe masy dzieci nie uczą się. Szpitale są drogie, zaniedbane, ciasne — ze starożywieckimi często instrumentami. Biedakowi trudno się do nich dostać. Z niesłychanym hałasem przeprowadzone ubezpieczenie od choroby i Kasy Chorych sprowadzają się głównie do tego, że dawne, dobrze funkcjonujące Kasy niszczy się, wprowadza natomiast nowe, źle zorganizowane i nieodpowiadające zadaniu. Opieka nad inwalidami jest niedostateczna, a już o umysłowo chorych nikt właściwie nie dba. Wyższe uczelnie, ten mózg narodu i miejsce, gdzie przygotowują się jego przyszli kierownicy, przedstawiają się rozpaczliwie. W naukach społecznych, w filozofji, w historii, gdzie najwięcej potrzebne są współczesne ewolucyjne i solidarystyczne poglądy, panuje albo średniowieczny zakamieniały konserwaryzm, albo rewolucyjny, walko-klasowy socjalizm. Kraj nietylko niema prawdziwej inteligencji obecnie, lecz i nie kształci jej sobie na przyszłość. Dziecko i starzec są zupełnie pozbawieni opieki społecznej i w razie ubóstwa skazani są na zagładę.

W polityce zagranicznej zamiast iść jasną i prostą drogą przymierza z Francją i z małą ententą — tworzymy jakieś dziwolągi, jakieś flirty na boku to z Bułgarją,

to z Węgrami, które w końcu końców prowadzą nas w jarzmo niemieckie, dziś wobec sojuszu niemiecko-rosyjskiego podwójnie niebezpieczne. Powierzenie najważniejszych urzędowych stanowisk ludziom przywykłym do patrzenia na świat przez szkła państw centralnych na każdym kroku mimowoli sprowadza nas na manowce i wpadamy w zastawione sidła niemieckie. Weźmy taką sprawę Górnio-Śląską. W chwili łączenia tego kraju z Polską w Polsce samej powinien być panować spokój, administracja, sądownictwo, straż celna, środki przewozowe, wszystko powinno być przygotowane naprzód, aby ten niezmiernie cenny i wysoko uprzemysłowiony kawał ziemi mógł bez wstrząśnień połączyć się z macierzą. Pamiętając o intrygach niemieckich, należało też na ten czas szczególnie silnie zacieśnić więzy z Francją i z państwami małej ententy, aby sobie zabezpieczyć wszelkiego rodzaju pomoc przeciwko Niemcom. Zamiast postępować w ten sposób — myśmy objęli Górnio-Śląsk zupełnie nie przygotowani, ani wagonów, ani żywności, ani personelu: wszystko robiło się w ostatniej chwili byle jak. Poza tem odbywało się w kraju długotrwałe przesilenie, którego przyczyn nikt nie jest w stanie zrozumieć, a prasa, jakby naumyślnie odwracała uwagę od niesłuchanie ważnego i trudnego zagadnienia górnośląskiego, szaloną kampanją anty-czeską, prowadzoną z powodów częściowo słusznych ale drobnych, któremi ogół nie potrzebował sobie tak dalece zaprzętać głowy. Rezultat tego wszystkiego był ten, że ludność górnośląska — zamiast cieszyć się z przyłączenia do Macierzy, grabiła sklepy i buntowała się przeciwko naszej władzy. Naszą niezgodą i niedołęstwem przygotowaliśmy grunt, na którym agitacja niemiecka mogła swobodnie działać.

Podstawą życia współczesnego państwa jest miasto, jest przemysł i rzemiosło, jak również zastosowanie do wszystkich dziedzin metod pracy miejskiej. Trzeba zerwać z szlacheckimi fanaberjami, z chłopską ocieżalnością i z łatwą demagogją niedouczonej szarlatanów wieców, trzeba zerwać z idjotyczną papierową rutyną w urzędach. Otóż — można to uczynić tylko wówczas, jeżeli miejska akuratność, miejska sprawność, miejska szybkość i punktualność staną się przyzwyczajeniami całego narodu, a interesa miast będą uwzględnione w Sejmie i w urzędach.

W ubiegłym Sejmie o interesy miast bardzo mało się troszczono. Przedewszystkiem prowadziliśmy kilka lat po wielkiej wojnie własną wojnę z Rosją, która nas zadłużyła zagranicą i podcięła nasze życie ekonomiczne. Jak wszystko u nas, tak i ta wojna była prowadzona bez określonego planu i celu, bo jeżeli chodziło o osiągnięcie tych granic na wschodzie, jakie ustalił traktat w Rydze, — to można je było

osiągnąć dużo mniejszym kosztem, może nawet bez wojny w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wieś doskonale zniosła tę długotrwałą wojnę, może nawet zyskała na niej, bo ceny zboża poszły w górę, ale miasta i ogólny stan państwa mocno na niej ucierpiały.

Koroną działalności ubiegłego Sejmu było zagłosowanie ustawy wyborczej, która ogranicza przedstawicielstwo miast do ostateczności i oddaje sejm na własność szlachcie i chłopom.

Szlachta i chłopie — więc znów to samo, co było w dawnej Polsce. I znów brak tego, co jest najpotrzebniejsze, brak mieszczaństwa. W ubiegłym sejmie było trochę szlachty, osiadłej, prawdziwej, trochę księży, masa chłopów i sporo wykolejonej szlachty, dawnej gołoty, dawnych szaraczków, którzy nie mając do stracenia ludowi obiecywali co tylko chciał, a jednocześnie — mogąc tylko zyskać na wojnie — pchali do najbardziej ryzykownych awantur, które o mało co nie zgubiły nas. Ta wykolejona szlachta, która zerwała już z wsią, a jeszcze nie wżyła się w miasto, zapelnia kadry naszej pseudo-postępowej inteligencji i nadaje ton stronnictwom naszej lewicy. Ma ona wszystkie wady szlacheckiej wsi i wszystkie wady przedmieścia: szlachecką fanaberję i pobrzękiwanie szabelką, płaskie schlebianie tłumowi i obiecywanie mu wszystkiego co zapragnie, bez żadnego zastanowienia się, czy można będzie dotrzymać obietnic. Ten rodzaj ludzi, który niema nic wspólnego ani z Europą, ani z postępem, ani z miastem, ani z współczesnymi metodami myślenia i pracowania u nas uchodzi za postęp. Rej wśród nich wodzi wykolejona szlachta kresowa, najbardziej od wszystkiego co jest współczesną cywilizacją oddalona. O ile wykolejona szlachta chce cały kraj wraz z sobą wykoleić, o tyle osiadła szlachta nikogo nie chce wykolejać, ale i nie ruszać nie chce. Ją obchodzi, żeby zboże dobrze płaciło, żeby o reformie rolnej zapomniano, żeby służba folwarcza pracowała — ale los miast, interesy nauki, kultury, oświaty, podniesienie przemysłu i rzemiosł — nie a nie ją nie obchodzą. Szlachcicowi na wsi jest zupełnie wszystko jedno, czy plóg, którym orze jego ratak pochodzi z Niemiec, z Ameryki, czy z Suchedniowa — byleby był tani i dobrze orał. Sprawność administracji, dobre funkcjonowanie kolei także go mało wzruszają, bo całe życie wiejskie, szlacheckie czy chłopskie, ma pewną cechę gnuśnej ospałości, która doskonale kwadruje ze wszelkimi austrijackimi porządkami.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nowa Polska bardzo przypomina starą i to z ostatniego, najgorszego okresu, z okresu upadku i królów obieralnych.

A słowo zbawienne jest jedno, wtedy, jak dziś, które wypisała Konstytucja 3-go Maja: Mieszczaństwo! . Inte-

resy mieszczaństwa zbiegają się najzupełniej z potrzebami rozwijającej się Ojczyzny. Aby kierować losami kraju, trzeba stać na gruncie solidaryzmu, trzeba rozumieć, że społeczeństwo tworzy całość. Ta całość dzieli się na poszczególne klasy, grupy i stany, pomiędzy którymi są interesy rozbieżne, są rzeczy, które je dziela, lecz bez porównania więcej jest spraw wspólnych, spraw które łączą. Mickiewiczowskie: „w szczęściu wszystkich — wszystkich cele“ nie jest wcale zwrotem poetycznym, a najprawdziwszą prozą dnia powszedniego. Ażeby dopomóc ubogim, aby wprowadzić ubezpieczenia społeczne i zapewnić byt dziecku, starcowi, choremu, aby zorganizować nauczanie naprawdę powszechne, aby podnieść zarobki robotnicze i przeprowadzić tysiączne reformy społeczne i kulturalne, które przeprowadzić musimy, żeby być współczesnym państwem cywilizowanym, — na to wszystko potrzeba środków, znacznych środków. Na to zaś, żeby się te środki znalazły, trzeba, żeby przemysł, rzemiosła, handel, rolnictwo kwitły. A na to znów trzeba dobrej administracji, dobrze funkcjonujących kolei, mądrej polityki zagranicznej. Wszystko się wspiera i wszystko sobie wzajemnie pomaga. Usuniecie jeden tryb z tego koła, a cała maszyna zacznie trzeszczeć. U nas tych trybów masę szwankuje, a więc maszyna skrzypi i psuje się. Jeżeli tak dalej pójdzie — stanie zupełnie, a przede-wszystkiem stanie to, co jest najbardziej cenne ale i najbardziej skomplikowane w tej maszynie, a mianowicie aparat przemysłowo-handlowy. Później, o ile nie zaszłaby jakaś pomoc zagraniczna, to i życie na wsi zamrze, lecz na razie wieś najmniej odczuwa ogólny rozstrój, zdaje się jej nawet, że na nim zyskuje. W Rosji najprzód upadły miasta, stanęły fabryki i zamknięto sklepy, ulice się wyludniły i każdy uciekał na wieś, żeby żyć chlebem i kartoflami. Ale kiedy przestały chodźć jak się należy koleje, kiedy bolszewicy do reszty zepsuli aparat administracyjny — i na wsi zabrakło chleba i kartofli, wsi również zajrzał głód w oczy. W maszynie społecznej najprzód psuje się jej najdelikatniejsza część: miasto, ale potem przyjdzie kolej i na grubsze ogniwo: na wieś. To samo dzieje się zresztą i z domem: najprzód odpadają gzymsy, sztukatury, sufity, psują się piece, wodociągi, podłogi, — na mur przyjdzie kolej na końcu. Tak samo z człowiekiem na starość: mózg dziecinieje, ale nogi jakoś się jeszcze wloką.

Mieszczaństwo jest awangardą życia społecznego, życia całości społecznej i żeby utrzymać tę całość na wysokim poziomie, ono samo siebie musi na nim utrzymać.

Mieszczaństwo skryształizowało swój program w następującej odezwie, wydanej d. 9-go września r. b.:

„Najsłabszą stroną dawnej historycznej Polski był brak mieszczaństwa. Sobkostwo szlachty i ciemnota chłopów doprowadziły kraj do upadku.

Dziś mamy mieszczaństwo. Niechżeż więc spełni ono swoje zadanie dla dobra Ojczyzny i dla własnego dobra! Wznosząc się ponad ciasne egoistyczne interesy — mieszczaństwo jest powołane do objęcia potrzeb całości społecznej, do łagodzenia walk klasowych, na których wszyscy cierpią, do przeprowadzenia reform, niezbędnych dla wszystkich i koniecznych, aby Polska stanęła na wysokim poziomie prawdziwej cywilizacji.

Uzdrowienie naszych finansów państwowych, pobudzanie wszelkiej twórczej inicjatywy, ożywienie za wszelką cenę ruchu budowlanego w miastach, rozkwit przemysłu, handlu, rolnictwa i rzemiosł, rozkwit nauki i sztuki, popieranie inteligencji i pracy wykwalifikowanej, usunięcie wszelkiego biurokratyzmu, hamującego życie — oto zadania mieszczaństwa, które trzeba wykonać, jeżeli pragniemy mieć bogatą, potężną, gospodarczo niezależną Polskę! Udoskonalicь urzędy skarbowe i znaleźć takie podatki, któreby były sprawiedliwe, a jednocześnie naprawdę zasilałyby kasy rządowe — oto co jest niezbędne, aby uwolnić nasze Państwo i całe nasze życie gospodarcze od zależności, od zagranicznych bankierów i giełdżarzy.

Nasza zaniedbana oświata, ledwie zapoczątkowane ubezpieczenia społeczne, brak opieki nad inwalidą, starcem, dzieckiem, umysłowo chorym — wołają wielkim głosem o naprawę i wymagają wielkich środków. Środki te znajdują się, gdy nasza waluta przestanie spadać, a puszczona w pełny, ruch wszystkie warstwy pracy wzbogacą kraj.

Polskę budować może tylko polskie mieszczaństwo. Unarodowienie naszych miast jest niezbędnym warunkiem naszej pomyślności. Całe mieszczaństwo — z inteligencją włącznie — winno iść z nami, bo prawdziwa inteligencja jest zawsze postępową, zawsze myśli o całości społecznej i swoje klasowe interesy zawsze usiłuje zharmonizować z interesami rozwijającej się Ojczyzny.

W polityce zagranicznej musimy się opierać na stałej i wypróbowanej przyjaźni z Francją, która nam dotąd najlepiej posłużyła dla obrony przed wrogami i nadal służyć będzie.

Musimy dbać o nasze wojsko, aby wzmocnić siłę naszej obrony. Winniśmy tworzyć wolne towarzystwa sportowe, które nie mają służyć ani interesom żadnej partji, ani też dla wojny zaczepnej, lecz mają bronić Ojczyzny, gdy zajdzie tego potrzeba. Pod naszym sztanda-

rem „Ojczyzna i Postęp“ niech skupi się mieszczaństwo, niech skupią się wszyscy ci, którym droga jest oświecona, humanitarna, uprzemysłowiona, niezależna gospodarczo, pokojowa i demokratyczna, a potężna Polska!“

Odezwa ta zawiera najistotniejsze potrzeby mieszczaństwa, a zarazem kraju. Powinien podpisać się pod nią bezwarunkowo mieszczanin, ale i każdy dobry obywatel kraju również powinien się na nią zgodzić.

Przemysłowiec podpisze ją, gdyż rozkwit przemysłu jest podstawą naszego programu. Uzdrowienie waluty, uzdrowienie naszej administracji, „zniesienie wszelkiego biurokratyzmu, hamującego życie“, dobre komunikacje, rozsądne traktaty handlowe — to są zasadnicze warunki rozwoju przemysłu, a na nie właśnie nasz program szczególnie kładzie nacisk.

Rzemieślnik znajdzie również zaspokojenie swych potrzeb w naszym programie. Dalecy jesteście od zapatrywania się na rzemiosło, jako na gałąź pracy zamierającą. Przeciwnie. Wiemy doskonale, że w ostatnich czasach łatwo przenośna siła elektryczna, którą można abonować w domu, znacznie wzmocniła cały szereg gałęzi rzemieślniczych, dając im siłę mechaniczną narówni z wielkim przemysłem. Dla tego elektryfikacja kraju jest jednym z niezbędnych warunków jego uprzemysłowienia. Cały szereg prac tylko ręcznie może być wykonywana, a różnica pomiędzy dobrym rzemieślnikiem, a wykwalifikowanym robotnikiem wielkofabrycznym coraz bardziej się zaciera. Pamiętając o oświacie wogóle, szczególną uwagę zwracamy na szkoły zawodowe rzemieślniczo-przemysłowe, a wszelkie spółki i zrzeszenia rzemieślników, czy to mające na celu zbiorowy zakup surowców, czy to zbiorową sprzedaż produktów, czy to zbiorowy kredyt wreszcie — znajdują w nas obrońców i pomocników.

Urzędnik winien stanąć w jednym szeregu z nami. Stara rzymska zasada: „Salus reipublice suprema lex“ (dobro rzeczypospolitej najwyższym prawem) jest naszą zasadą, a to dobro rzeczypospolitej rozumiemy nie w utrzymaniu skostniałych form, nie w obronie przywilejów, lecz w rozumnym, stopniowym rozwoju całości społecznej i w wyzwaniu wszystkich jej twórczych sił. Administracja państwa powinna się wyzbyć wszystkich biurokratycznych szablonów i stać się podobną do zarządu wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego. W tym celu będziemy przeprowadzać myśl, aby każdy ważniejszy urząd państwowy, każde ministerjum, miało obok kierownika komitet doradczy, złożony z przedstawicieli najbardziej zainteresowanych grup w funkcjonowaniu danego ministerjum. O ile urzędnicy, jako przedstawiciele państwa, jako wykonawcy woli ogółu, jako ci, którzy reprezentują całość społeczną,

winni dawać wszystkim przykład w sumiennosci i w sprawności pracy, — o tyle byt ich powinien być należycie zabezpieczony.

Uczciwy kupiec winien głosować z nami. Jemu również zależy na sprawności kolei, na dobrej walucie, na mądrych traktatach handlowych z sąsiednimi państwami, któreby pozwoliły mu rozwinać interesa. Polska, jako kraj położony pomiędzy Zachodem a Wschodem, ma ogromną przyszłość handlową i jest, rzeczą naszych komunikacji, naszego wykształcenia handlowego i naszej administracji, aby tę świetną geograficzną sytuację jaknajlepiej wyzyskać. Zależy nam na polskim charakterze naszych miast; dziś, jak i w dawnej Polsce, tylko polskie mieszczaństwo jest żywiołem państwowotwórczym, tylko ono popiera i rozwija prywatne polskie instytucje kulturalne. Dla tego szczególną wagę kładziemy na rozwój polskiego kupiectwa, przemysłu i rzemiosła, pragnąc w ten sposób osiągnąć unarodowienie naszych miast.

Inteligencja, cała prawdziwa inteligencja, bez różnicy zawodu, pochodzenia i sytuacji, powinna iść z nami. Prawdziwy inteligent nie może myśleć kategorjami interesów klasowych, zna — lepiej, niż ktokolwiek — cały misterny splot ustroju społecznego i wie doskonale, jak dalece wszystko tam jest od siebie uzależnione. Rozumie, że walki klasowe są jak wojny pomiędzy państwami, na których traci zarówno zwycięzca, jak i zwyciężony. Inteligentowi, o ile on nim naprawdę jest, aż nadto wiadomo, że cała sztuka ludzkiego współżycia polega na zmniejszaniu, na łagodzeniu wzajemnych tarć pomiędzy grupami ludzkimi i na coraz doskonalszej organizacji całej ludzkości ku lepszej eksploatacji sił przyrody. Inteligent wie, że postęp ludzki wspiera się na dwóch zasadniczych momentach: wytwarzanie jaknajwiększej ilości dóbr i jaknajsprawiedliwszy ich podział i pod kątem widzenia tych dwóch czynników regulować będzie wszystkie zagadnienia chwili.

Ponieważ reprezentujemy interesy rozwijającej się całości, więc nawet ci, do których pozornie nasz program nie stosuje się, po głębszem zastanowieniu się, wybiegając myślą trochę w przyszłość powinni się nań zgodzić.

Wielki właściciel ziemski musi się z tem zgodzić, że reforma rolna jest nieunikniona, że leży w duchu czasu, ale jednocześnie winien zrozumieć, że — o ile my będziemy mieć wpływ na jej wykonanie — to produkcyjne warsztaty pracy nie ucierpią na niej i nigdy nie pozwolimy, aby reforma rolna doprowadzała do tego, co dziś często się dzieje, a mianowicie, aby orne żyzne pola były zamieniane w pustkowia.

Włościanin winien zrozumieć, że reforma rolna tak, jak jest w tej chwili napisana i uchwalona nigdy nie będzie wy-

konana. Jak wiadomo, na pierwszym miejscu do korzystania z reformy jest uprawniona służba folwarczna, która nie ma kapitałów potrzebnych na zagospodarowanie ziemi. Rząd polski nigdy jej tych kapitałów nie da, bo zbankrutowałby. Służba folwarczna powinna poprawić swój los przez żądanie lepszych mieszkań, szkół dla dzieci, prawa hodowania trzody i drobiu, a do korzystania z reformy rolnej należy na pierwszym miejscu uprawnić średnio zamożne włościanstwo, które ma już jaki taki kapitał i inwentarz i może dokupywać więcej. Włościanin, który to zrozumie, pójdzie z nami, bo szkoły, drogi, koleje, szpitale i wszystkie inne kulturalne i humanitarne rzeczy, będące troską naszego stronnictwa, są równie dobrze potrzebne dla włościanina, jak i dla każdego innego obywatela kraju.

A robotnik? Wmawia się w niego, że on należy do całkiem odrębnej części społeczeństwa, która z resztą może pozostawać tylko w stosunku walki. A jednak dla każdego nieuprzedzonego człowieka jest rzeczą zupełnie jasną, oczywistą niemal, że dobrobyt robotnika znajduje się w najściślejszym związku z rozwojem przemysłu. Dochody, które daje fabryka, idą na zysk fabrykanta i na zarobki dla robotników. Jeżeli te dochody są, obydwie strony mają się czem dzielić. Gdy ich niema, traci fabrykant, ale tracą i robotnicy. Zasadniczo łączą przemysłowca i robotnika interesy solidarne, a w sporach, jakie między nimi zachodzą, zawsze da się wypośredkować jakieś rozsądne rozwiązanie. Dla tego jesteśmy gorącymi zwolennikami wszelkiego rodzaju sądów rozjemczych pomiędzy robotnikami, a przedsiębiorcami i tę metodę załatwiania sporów stosujemy zarówno do przedsiębiorstw prywatnych, jak i publicznych. Strejk jest, jak wojna: cierpią na niem obydwie walczące strony, ale cierpi i Bogu ducha winny ogół. Dobrobyt robotniczy podnosi się nie tylko przez podwyżkę zarobków, lecz i przez obniżenie wydatków. Z tych względów, jak również i ze względów ogólnie-postępowych, popieramy kooperatywy spożywcze, uważając je za jeden z najważniejszych środków podniesienia poziomu klasy robotniczej. W interesie klasy robotniczej, o ile o bezpośredni interes chodzi, więcej leżą wszelkie ubezpieczenia społeczne, szpitale, sanatorium, pośrednictwo pracy, słowem obowiązek ze strony społeczeństwa przyjscia każdemu potrzebującemu z pomocą, który leży na dnie naszego programu i naszej doktryny solidarystycznej, niż w interesie jakiegokolwiek innej klasy, bo klasa robotnicza najczęściej bezpośrednio potrzebuje tych urządzeń, wówczas gdy inne klasy przeważnie tylko pośrednio odczuwają ich brak. W programach niektórych stronnictw robotniczych jest dążenie do rozszerzenia przedsiębiorstw państwowych, gminnych, kooperatywnych, słowem tych wszystkich, które już

stanowią własność zbiorową. Nie sprzeciwiamy się bynajmniej tej tendencji, lecz przede wszystkim żądamy, aby świat robotniczy szczególną opieką otaczał poczty, koleje, tramwaje i aby tam nie stosował gwałtownych metod strajkowych, gdyż w ten sposób psuje te przedsiębiorstwa własności zbiorowej, które już istnieją i przez to utrudnia ich rozszerzanie, a nawet nasuwa myśl, że niektóre z tych przedsiębiorstw należy oddać prywatnym akcjonariuszom, aby mogły sprawniej funkcjonować. Oczywiście bezwarunkowo żądamy, aby wszelkie zbiorowe instytucje funkcjonowały nie gorzej od prywatnych.

Wychodzimy z potrzeb mieszczaństwa, jako z założenia. Mieszczaństwo, jeżeli rozumie swój interes, pójdzie bezwarunkowo z nami i wytworzy w przyszłym sejmie silne stronnictwo mieszczańskie, lecz potrzeby mieszczaństwa są jednocześnie potrzebami rozwoju i postępu całego kraju. Dla tego apelujemy do wszystkich dobrych obywateli kraju, aby stanęli pod naszym sztandarem. Jesteśmy nie tylko Zjednoczeniem Mieszczańskim, ale i Stronnictwem Narodowo-postępowym, o czym nie należy zapominać. Narodowości żaden rozumny postęp nie przekreśla, a naodwrot w rozumnym, celowym, umiejętnie rozwijanym postępie — narodowość zyskuje pełnię swego bytu i rozkwit wszystkich swoich zdolności twórczych. Jednostronna obrona interesów obszarniczych, chłopskich, robotniczych wprowadziła ubiegły sejm w matnię sprzeczności i nierozwikłanych zagadnień. Wprowadzając nowe stronnictwo do sejmu, nie chcemy mnożyć tych jednostronnych klasowych obron, a chcemy utworzyć ośrodek harmonijnego rozwoju całości społecznej. Jeżeli przytem kładziemy szczególny nacisk na mieszczaństwo, to właśnie dla tego, że — jak powiedzieliśmy — mieszczaństwo jest awangardą całości społecznej i aby utrzymać na wysokim poziomie tę całość, należy przede wszystkim podnieść mieszczaństwo.

TEGOŻ AUTORA.

- Nietzsche.** Studja i tłumaczenia — Łódź 1903.
Zarys solidarności politycznej (pseud. K. Bytyń). Paryż 1905.
1815 — 1905. Przyczynek do kwestji polskiej w związku z kryzysem w Rosji (pseud. K. Bytyń). Kraków 1906.
Dobro i Zło. Studja etyczne. Lwów 1907.
Katolicyzm i Polskość. Kielce 1907.
Esquisse d'une evolution solidariste. Paris 1907.
Solidaryzm — według wykładów prof. Gidea. Lwów 1908.
O solidaryzmie. Warszawa 1908.
Zasady moralne. Warszawa 1909.
Moralność i życie. Warszawa 1909.
Rozejm pomiędzy pracodawcami a pracownikami. Warszawa 1909.
Doktryny ekonomiczne. Warszawa 1909.
Pomoc wzajemna. Warszawa 1910.
Robotnicze Związki Zawodowe. Praktyka i teoria. Warszawa 1911.
Kooperatywy i Kooperatyzm. Warszawa 1911.
Kooperatywa spożywcza. Praktyka i teoria. Warszawa 1912.
Ustrój polityczny Francji. Warszawa 1913.
W sprawie żydowskiej (pseud. U. Prokop). Paryż 1913.
La Pologne contemporaine. Paris 1914.
Etnograficzeskaja Polska. Moskwa 1915.
Jewreji w Polsce. Moskwa 1915.
Przyczyny wojny europejskiej. Warszawa 1915.
Czy bolszewicy są socjalistami? Warszawa 1919.
Die Bedeutung der Reformation in der polnischen Geschichte. Warschau 1920.





BGZs 38212

PRZEGLĄD

TYGODNIOWY

życia politycznego, społecznego,
ekonomicznego, literatury i sztuki.

Organ

Polskiego Zjednoczenia Mieszczańskiego

Redakcja:
ul. X. Skorupki 8, m. 2,
telef. 85-48.

WARSZAWA

Administracja:
ul. Przejazd 9, m. 13,
telef. 256-29.

Konto czekowe P. K. O. Nr 4700.

PRENUMERATA, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie 4.800 mkp., półrocznie 2.400 mkp., kwartalnie 1.200 mkp.— Zagranicą podwójnie.—Cena pojedynczego numeru 100 mkp.

CENA OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona 100.000 mkp., pół strony 50.000 mkp., $\frac{1}{4}$ strony 30.000 mkp., $\frac{1}{8}$ strony 18.000 mkp., $\frac{1}{16}$ strony 10.000. — Nadesłane (w tekście) za wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 450 mkp. (strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 łamy). Ogłoszenia fantazyjne, ukośne, cyfrowe, bilansowe i ogłoszenia firm zagranicznych o 100% drożej. — Od cen powyższych nie udziela się rabatu.

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja „Przyglądu Tygodniowego” w Warszawie, ul. Przejazd Nr 9, m. 13.